Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sroda 22 Czerwca 1910 Nr. 141

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z Warszawy.

(Korespondencya „Nowin").

Krwawe zamachy. — Bojówka działa znowu.— Zabicie Wonsiackiego i Aleksandrowa. — Ucisk rządowy. — Rewizya senatorska. — Jak kradną oficerzy. — Towarzystwa myśliwskie.

Dwa zamachy w Radomiu i Grodzisku, dokonane w sposób bardzo śmiały, wstrząsnęły znowu opinią publiczną i przeraziły władze rosyjskie stwierdzeniem faktu, że „bojówka" nadal rozwija swą działalność.

W Radomiu padł pułkownik żandarmeryi Wonsiackij, b. komendant X pawilonu, znany z okrucieństwa. „Warszawskij Dniewnik" opisał ten zamach w następujący sposób:

„Do pułkownika Wonsiackiego przybyło jakichś dwóch nieznanych ludzi, którzy oświadczyli, że muszą widzieć się z nim w ważnej sprawie. Żandarm, stojący u wejścia do gabinetu, doniósł o nich pułkownikowi Wonsiackiemu, a następnie wpuścił do niego jednego z nich i niezwłocznie usłyszał wystrzał. Żandarm wpadł do gabinetu, ale drugi nieznajomy, który czekał w poczekalni, zabił go wystrzałem z rewolweru. Zbiegli się żandarmi. Rozpoczęła się wymiana strzałów. Widząc, że nie umkną, sprawcy zamachu wystrzałami z rewolwerów odebrali sobie życie. Pułkownik Wonsiacki padł martwy na miejscu".

W Grodzisku na stacyi kolej. rzucono bombę na kapitana straży ziemskiej Aleksandrowa. Nieznany młody człowiek uczynił to w chwili gdy kapitan w towarzystwie dwu strażników wchodził do budynku stacyjnego. Dwaj strażnicy padli, kapitan acz ranny szedł dalej, ale kilku ludzi dało doń strzały z rewolwerów.

Silny huk i odgłosy strzałów zaalarmowały żandarmów kolejowych i żołnierzy. Rzucili się oni w pogoń za nieznajomym, który rzucił bombę. — Uciekając przed żołnierzami, sprawca zamachu skrył się do ogrodu stacyjnego. Uzbrojony w dwa mausery, nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie. Wtedy żołnierze zaczęli strzelać z karabinów i zranili nieznajomego w nogi. Widząc się otoczonym ze wszystkich stron, sprawca zamachu strzelił do siebie i padł ciężko raniony. Znaleziono przy nim passport austryacki.

Aleksandrowa przewieziono do Warszawy do szpitala Ujazdowskiego; ma on poszarpane bombą nogi i ranę postrzałową od kuli browningowej na szyi; stan jego jest groźny.

Sprawcę zamachu w stanie nieprzytomnym przywieziono też do lazaretu w cytadeli w Warszawie. Stan zranionego zdaje się być beznadziejnym. Osobistości jego nie stwierdzono.

Człowiek ten, lat około 21, ma 3 rany postrzałowe na głowie, 3 na rękach, złamaną lewą nogę i rany szarpane piersi.

Kapitan Aleksandrow był wielkim okrutnikiem, który w śledztwie zwykł strasznie znęcać się nad aresztowanymi. „Bojówka" oddawna miała go też na oku.

Reakcya panoszy się wszędzie — a społeczeństwo już nie dziwi się niczemu.

Obojętnie też prawie przyjęto krótką, lapidarną, ale w swej treści nadzwyczaj wymowną notatkę w prasie o zamknięciu w całej gubernii warszawskiej wszystkich bibliotek parafialnych. Jeżeli już nawet te biblioteki, najczęściej złożone z podręczników rolniczych, żywotów różnych Swiętych i przecenzurowanych książeczek dla ludu, wydają się niebezpieczne, to cóż tu mówić o szerzeniu prawidłowem oświaty wśród ludu?

Rewizya senatora Neudhardta jest na bruku warszawskim przedmiotem drwin. Nikt nie wierzy, żeby ta rewizya, bodaj w odrobinie, przyczynić się mogła do uzdrowienia stosunków; zmienią się niektórzy ludzie, niemożliwi już zupełnie ze względu na swoje zbyt długie palce, ale kradzieże i łapownictwa pozostaną, bo tego się wśród biurokracyi rosyjskiej absolutnie wyplenić nie da, bo to weszło w krew i kość russkawo czynownika.

— Neudhardt Herkulesem nie jest — mówił do waszego korespondenta dobrodusznie pewien urzędnik z Izby obrachunkowej — naszej stajni on też wymieść niezdolny. Powiem panu nawet, że taka rewizya senatorska urzędnikom rosyjskim wyjdzie tylko na dobre. Kilku zdymisyonują, kilku dostanie się pod klucz, ale ta reszta, która pozostanie, dopiero pokaże, jak to się kradnie, po wyjeździe Neudhardta i jego świty. Nim znów, kiedyś przyjedzie nowa komisya, miliony przejdą do rąk urzędników.

Że łapownictwo oraz złodziejstwo było, jest i będzie cechą prawdziwie rosyjskiego człowieka, to wiadomo nie od dzisiaj, zdawało się jednak, że względnie najmniej skłonności (a może sposobności?) ku temu, posiadają ludzie, zaliczający się do korpusu oficerskiego. Tymczasem okazuje się, że sąd to zanadto pochlebny. O wojsku pisać nie wolno, w prasie przeto, nawet w rosyjskim Swobodnoje Słowo, ani słówka nie było dotąd, że komisya senatorska ma już setki dowodów sprytu złodziejskiego praporszczyków, podporuczyków, rotnych komandirów, komandirowajuszczych pałkiem i t. d. Śmiać się można „w kułak", gdy się słyszy o różnych „kawałach", zmierzających do zdobycia mamony.

Oto parę przykładów.

W pewnym mieście powiatowym oficerowie i „oficerskija damy" (w połowie eks-metresy, lub nawet wydobyte piękności z lupanarów), żyli, jak nababy indyjskie Skąd brali na hulanki, bale, orgie po kasynach? To do czasu było tajemnicą, jak tajemnicze są wogóle źródła dochodów całych tysięcy ludzi rosyjskich, którzy otrzymując małe pensye, jednak najkosztowniejsze w sklepach zakupują towary i najwykwintniejsze spożywają w restauracyach jedzenia i napoje. Jakim np. sposobem „rotnyj komandir" (kapitan), pobierający 66 rubli 66 kop., może płacić za samo mieszkanie 600 rubli rocznie i bawić się ze znaną „szerokością natury" rosyjskiej?

— Trzeba sobie umieć „radzić" — odpowiadają ze śmiechem.

No! I radzili sobie w owym miasteczku. Zwykle rodzice i krewni przysyłają żołnierzom jakiś sukurs, o ile tylko to mogą uczynić. Żołnierz rosyjski dostaje aż 1 rb. 20 kop. co cztery miesiące, czyli kopiejkę dziennie, a jadło z kotła jest straszne. Te sukursy w owym mieście nigdy nie dochodziły do rąk adresatów; zatrzymywał sobie połowę pułkownik, jedną czwartą podpułkownik, a reszta szła do podziału pomiędzy oficerów i chorążych. Pozostawali jeszcze podpułkownicy i feldweblowie, ale tym umiano zamknąć usta w ten sposób, że oddano im zarząd nad mięsem, warzywami i t. p. Dzielili się oni więc znów z żołnierzami.

Ale i żołnierze nie w ciemię bici. Wiedzieli, że są okradani, ale nie skarżyli się na to, „radzili" sobie zatem tak, że dobre konie, wartości 200 i 300 rubli, odstępowali za 5, 10, 15 rubli chłopom okolicznym, a na to miejsce wprowadzali do stajni pułkowej różne wywłoki. Chyba z takiego koła nie wyszedłby sam Salomon, cóż dopiero senator Neudhardt!

Zdaje mi się, że ten dobry kawałek humorystyki powinien rozśmieszyć. A jeżeli tak nie jest, to przytoczymy lepszy.

Dotąd trudno było niezmiernie uzyskać pozwolenie na zawiązanie wszelkiego towarzystwa myśliwskiego. Władze wychodziły z zasady, że nie można „Polaków uzbrajać". A jakże! Bo nużby też Polacy zajęczym śrutem, albo „dunstem" zaczęli strzelać do armii rosyjskiej! Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Co innego Niemcy łódzcy! Tym wolno mieć nawet karabiny mauzerowskie, wolno się ćwiczyć, wolno komenderować na wzór zagraniczny: „Augen links!" „Richtet euch!" i t. p. Teraz zaczyna się trochę lepiej. Już wolno zakładać, ale kontrola być musi, więc prezesem mianować potrzeba koniecznie Rosyanina.

Takie to wszystko komiczne, takie... głupiutkie, że tylko śmiać się i nie zwracać nawet uwagi, że wznawiają się znów napady bandyckie w biały dzień na publicznych drogach, i że nad całym krajem zaczyna piać „Czerwony kogut". Tak nazywają chłopi sezon letni pożarów. Spłonęły Białobrzegi, Bobrujsk, wiele wsi, a to przecież nie koniec. „Czerwony kogut" zapieje jeszcze nieraz, a ludzie są ciągle niepoprawni i o ubezpieczeniu dobytku nie myślą. Oświaty, oświaty!

Ha! Ale jak ją szerzyć, gdy każdy krok bywa paraliżowany?

Zawalenie się domu.

16 zabitych, 18 rannych.

Jak już wczoraj donieśliśmy w poniedziałek o godz. wpół do 3 rano wydarzyła się na ulicy Bożniczej we Lwowie straszna katastrofa. W dwupiętrowej realności pod l. 3 zawalił się cały środek kamienicy tuż koło klatki schodowej, gęsto zamieszkałej przez najuboższą ludność żydowską. Zawaliły się cztery mieszkania dwuizbowe od strychowego do parteru, grzebiąc w gruzach kilkadziesiąt osób.

Przybyłym na miejsce ratownikom przedstawił się straszny obraz. Cały środek kamienicy od strony klatki schodowej leżał w gruzach. Zawaliła się mianowicie trzypiętrowa ściana działowa, a za nią powały strychowa II. i I. piętra, aż do parteru. Z pod gruzów dobywały się jęki rannych.

W pierwszej chwili wzięto się do ratowania pozostałych przy życiu i do delożowania kamienicy. Część mieszkańców wyniesiono na drabinach, odważniejsi ratowali się ucieczką po schodach, które wprawdzie ocalały, ale grożą zawaleniem.

Na miejscu katastrofy rozgrywały się wstrząsające sceny. Około zawalonego domu krążą jęcząc i płacząc ocaleni, szukając nadaremnie członków swej rodziny. Np. jakiś młody handlarz, Leon Goldberg, dostał wprost napadu szału — w gruzach bowiem leżą napewno już nieżywi jego matka, ojciec i 17-letni brat. Brak również Abischa Wecka z żoną i 11-letnim synem. Baruch Bukarski znów, emigrant rosyjski, stracił pod gruzami żonę i dwoje dzieci. Inni znów rozpaczają nad utraconym dobytkiem. Najwięcej rozpacza cudownie wprost ocalona Ella Keglowa, stara, biedna handlarka, której w katastrofie zginęła torba ze 120 kor. Torbę znaleziono później próżną. Keglowa zaczęła rwać sobie włosy z głowy i krzyczeć przeraźliwie. Z trudem zdołano ją usunąć z miejsca katastrofy. Rozpaczał również jej mąż, który w spodniach zagrzebanych pod gruzami miał schowane 18 koron. Był to cały majątek biedaków.

W izbach strychowych mieszkała rodzina Keglów, złożona z dziesięciu osób. Mieszkanie runęło, nikomu jednak, prócz lekkich kontuzyi, nie stało się nic złego, spadli bowiem na wierzch gruzów.

Przyczyną katastrofy była przegniła ściana i przegniłe belki sufitowe. Grożące niebezpieczeństwo zauważyła przed kilku tygodniami jedna z lokatorek, która płacąc czynsz 1 b. m., zwróciła właścicielowi kamienicy uwagę, że ściana wali się, właściciel jednak, Majer Samuel Menkes, zapewnił ją, że „wszystko będzie dobrze, a onby nie wziął nawet pieniędzy, gdyby było źle". Jednak dopiero wczoraj spotkawszy koło kawiarni wiedeńskiej majstra murarskiego p. Makowicza, prosił go, aby „jeżeli będzie miał czas" przyszedł do niego, nie wspomniał jednak nawet o tem, że grozi niebezpieczeństwo. P. Makowicz przyszedłszy dziś rano celem oglądnięcia domu, zastał już gruzy.

Dotąd wydobyto z pod gruzów 8 zabitych i 18 ciężko rannych, ale zachodzi obawa, że liczba ofiar będzie znacznie większa, bo dotąd wydobyto ofiary z warstwy gruzów między II. i III. piętrem, a obawiają się znacznie większej liczby ofiar z warstwy między II. a I. piętrem. Wyratowani wyliczają 8 osób, których dotąd brak.

ZE SWIATA.

Sprawa hr. Ronikiera. Pisma warszawskie donoszą: „Prokurator sądu okręgowego warszawskie-

PANNA KAZIA

powieść współczesna.

42 Ciąg dalszy.

W pokoju padła na fotel, tracąc na chwilę przytomność. Serce jej tłukło się gwałtownie, jakby pęknąć miało, w uszach słyszała szum, przed oczami miała mgłę, w której wirowały czarne płatki.

Wrażenie pustki wewnętrznej potęgowało się, oszałamiało, unicestwiało ją.....; powoli ustępowało: zdawało się Kazi, że serce znów bić poczyna i krew zaczyna krążyć w żyłach, ustał szum w uszach, mgła przed oczami się rozwiała. Kazia spostrzegła, że siedzi na fotelu, z czołem zroszonem zimnym potem, osłabiona, ale przytomna. I naraz wszystko ujrzała, wszystko bardzo wyraźnie, bardzo jasno przed sobą — i patrzała na przedmioty w swym pokoju oczami szeroko rozwartemi, jakby je po raz pierwszy widziała.

Powiedziała sobie:

— On był tu tej nocy.

Nieład w pokoju świadczył o tem. „A więc", myślała, „skończyło się. Odjechał bez słowa pożegnania, wiedząc, że jestem w ciąży? Nie, to nie jest możliwe. Niema złoczyńcy, któryby tak podle postąpił....." Ale zaraz zmieniła zdanie: „Ależ tak, to jest możliwe... To zdarza się... Zdarza się codzień. Dzienniki o tem piszą. To dzieje się w większych miastach, a także i w naszem miasteczku, w sferze ludu. Są dziewczęta opuszczone, które zostają matkami. Ale to zdarza się tylko wśród ludu..." Wzięła się oburącz za głowę. „Wśród ludu, tylko wśród ludu! Może dlatego, że dziewczęta z wyższych klas nie mają kochanków... Mania nie miała kochanka przed wyjściem za mąż. Frania i Jania nie mają kochanków. Inne moje znajome także nie. Tylko dziewczęta z pospólstwa jak Magda ulegają. A potem robotnik lub chłop porzuca je i zostawia z dzieckiem".

I oto przed jej oczami rozdarła się zasłona, zakrywająca przeżyty okres pięciotygodniowy. Zrozumiała, że jej upadek był czemś wyjątkowem, że zachowała się tak jak owe dziewczęta z pospólstwa. Giacometti traktował ją jak jedną z nich; porzucił ją. Przypomniała sobie, jak jednego dnia pod nieobecność ojca przyjęła jakąś robotnicę, która przyszła poradzić się doktora, znajdując się w stanie odmiennym. I w swem rozżaleniu jęła opowiadać swą historyę, mówiac wśród łez:

— Zabawił się ze mną, a potem porzucił mnie.

Kaziała widziała ją, jak stała w korytarzu i ocierała sobie oczy niebieskim fartuchem, na którego jednym rogu otarte łzy tworzyły mokrą ciemną plamę. I usta jej powtórzyły machinalnie:

— Zabawił się ze mną i porzucił mnie.

Myśl, że i ona służyła tylko do zabawy nędznikowi, który się oddalił, była jej tak przykrą, że mogłaby jęczeć i krzyczeć. Podeszła do łóżka, zaścieliła je i przykryła kapą, aby przed własnemi oczami zakryć ślady nieładu.

Poczem spojrzała w lustro. Była nie do poznania, blada jak ściana, z długiemi smugami łez na policzkach.

Trwoga przed ojcem ogarnęła ją lodowym podmuchem. Boże, gdyby on coś zauważył, gdyby się czegoś domyślał! Ta możliwość, która jeszcze wczoraj zgoła jej nie niepokoiła, przerażała ją teraz, gdy Giacomettiego brakło... Ojciec ją zabiłby na pewno! Obmyła sobie twarz starannie gąbką, poprawiła sobie włosy, starała się przybrać minę uśmiechniętą, jaką miała codzień. Otwarła okno szeroko, aby gorąco południa przywróciło licom kolory. Równocześnie usiłowała rozważyć sytuacyę z możliwym spokojem. Czyż wszelka nadzieja znikła?

A może Giacometti istotnie około godziny siódmej zrana otrzymał telegram, wzywający go niezwłocznie do powrotu. Wojskowi nieraz otrzymują podobne nagłe rozkazy. Musiał więc ruszyć w drogę. A w takim razie jakżeż ją mógł zawiadomić? „Ale powróci", myślała, „powróci za tydzień lub dwa tygodnie, albo znajdzie sposobność, aby mnie zawiadomić i uspokoić".

Gdy przy obiedzie spotkała się z ojcem, wydawała się prawie spokojną. Obawa, jaką wobec niego odczuwała, sprawiła, że opanowała swój niepokój i swe cierpienie. Doktor znalazł ją tylko zbyt bladą.

Rzekł do niej:

— Nie masz dość ruchu od czasu wyjazdu państwa Hock. Trzeba, żebyś mi znowu towarzyszyła podczas moich wizyt. Chodź dziś po po południu ze mną...

Zgodziła się. Wolała wszystko od samotności, od pogrążania się w rozmyślaniach.

Ciąg dalszy nastąpi.

go powrócił z Lublina, dokąd udawał się na śledztwo w sprawie tajemniczego zamordowania Stanisława Chrzanowskiego.

Pierwotne podejrzenia władz śledczych (w kierunku br. Ronikiera) podtrzymywane są w całej pełni; obecnie sprawa niebawem ma być skierowana do sądu".

Aneksya sandżaku Nowobazarskiego przez Czarnogórę? Sensacyjna wieść dochodzi z Zagrzebia: Uporczywie krąży tu pogłoska, że Francya, Anglia i Rosya uzyskały u **Turcyi zgodę na odstąpienie sandżaku Nowobazarskiego Czarnogórze** i podniesienie Czarnogóry do rzędu królestw. Dodają, że w tym kierunku wspomniane mocarstwa prowadzą rokowania z Wiedniem. (Austrya się na to nigdy nie zgodzi).

Polakożerczość rosyjskiej Rady państwa. Z Petersburga donoszą: Komisya Rady państwa przywróciła usunięte przez Dumę z projektu rządowego niektóre ograniczenia antypolskie w ustawie o ziemstwach na Litwie i Rusi.

Mianowicie: 1) odrzucono zniżenie cenzusu wyborczego;

2) prezesami zarządów i zarządzającymi gałęziami gospodarstwa ziemskiego mogą być tylko Rosyanie.

Niebezpieczeństwo cholery. Urzędowa „Gazeta Lwowska" ogłasza wezwanie do lekarzy, aby zgłaszali się do namiestnika celem objęcia funkcyj rewizorów. Tytułem wynagrodzenia za te czynności przyznało ministerstwo spraw wewnętrznych dyety po 20 koron w razie pełnienia służby w miejscowości siedziby lekarza i w najbliższej okolicy, a 30 koron w razie eksponowania go poza stałą jego siedzibę i w tym przypadku zwrot kosztów podróży.

Z Podwołoczysk donoszą:

Z dniem wczorajszym została wprowadzona **rewizya lekarska** osób, przybywających z Rosyi na stacyach w Podwołoczyskach i Brodach.

Dramat Olsztyński.

Proces w Olsztynie bierze przebieg korzystny dla oskarżonej pani v. Schönebeck.

Przysięgli olsztyńscy sądzą kobietę chorą — to już nie ulega wątpliwości.

Schönebeckowa, która odpowiada nawpół z wolności, wróciwszy z sądu, (gdzie zeznawał oficer Tupszewski, barwnie wywołując wspomnienia z życia Goebena i oskarżonej) do hotelu, udała się do kąpieli i tam dostała okropnego ataku furyi histerycznej. Krzyczała tak strasznie, że ludzie zaczęli się zbiegać przed hotelem, a mąż jej, Weber wraz ze służącą nie mogli dać sobie rady z chorą, która pogryzła sobie dość silnie ręce. Kiedy nareszcie przywołano doktora, ten ją uspokoił, ale Schoenebeckowa wpadała co chwila w omdlenia.

Pisma niemieckie wyraziły nadzieję, że to zdarzenie zakończy proces, ale się zawiodły.

Na drugi dzień Schoenebeckowa znowu się zjawiła w sądzie i płacząc odpowiedziała na zapytanie prokuratora, że może być obecną przy rozprawach.

Komisarz pol. Wannowski zgoła nie uważał Schoenebeckową za instygatorkę do morderstwa. Kapitan Goeben, natura anormalna, który dotychczas nie znał kobiet i pierwszą posiadł Schoenebeckową, był w niej na śmierć zakochany — i sam na własną rękę chciał ją uwolnić od męża. Goeben oskarżał panią Schoenebeck o współudział w zbrodni dopiero pod sam koniec swego pobytu w więzieniu i przed śmiercią swoją, ale wiele szczegółów przytoczonych przez Goebena, okazało się bajkami.

Z przesłuchania pani Graetz, do której po śmierci męża przeniosła się Schoenebeckowa, wynikałoby, że morderstwo zrobiło na niej wrażenie. Albo leżała bezwładnie na kanapie, albo płakała, albo wpadała w omdlenia. Wyrażała także pragnienie widzieć trupa, więc też dozwolono jej na te oględziny, podczas których oskarżona była do głębi wstrząśnięta.

Pewnego razu Schoenebeckowa oświadczyła pani Graetz, że chce pozostać sama w pokoju. Pani Graetz wyszła, ale w tejże chwili usłyszała jak szybko przekręcono dwa razy klucz w zamku. Na usilne prośby Schoenebeckowa otworzyła. Pani Graetz ujrzała, że piec był otwarty, więc spytała:

— Nie chce pani chyba zaczadzieć?

Oskarżona odpowiedziała na razie, że nie, ale potem wyznała, że miała zamiar otruć się arszenikiem, który jej dał Goeben i sama wręczyła Graetzowej flaszkę z trucizną.

Świadek Deuss, aptekarz, stwierdza, że Goeben żądał od niego arszeniku w wielkich ilościach pod różnemi pozorami. Goeben otrzymał wkońcu aż 50 gramów, czyli tyle, że możnaby nim otruć do 500 ludzi.

Ten arszenik Goeben dał Schoenebeckowej. Na śledztwie zeznał rzecz dowodzącą jego naiwności, albo naiwnej chęci zwalenia winy na swoją kochankę, oświadczył bowiem, że Schoenebeckowa opowiadała mu, iż wsypała raz mężowi do kawy sporą dozę tej trucizny, ale mąż wcale tego nie zauważył i kawa mu nawet bardzo smakowała...

Oczywiście, że niepodobna nawet w smaku nie zauważyć arszeniku, a cóż dopiero „nie zauważyć" skutków trucizny!

Drugie opowiadanie Goebena okazało się również nieprawdziwem. Przy przesłuchiwaniu pokojówki Schoenebecków, Lukat, sędzia wyjął z koperty około tuzina skarpetek, które znaleziono w mieszkaniu Goebena. Jedna z nich miała wycięty znak.

Otóż Goeben opowiadał, że Schoenebeckowa dała mu skarpetki swojego męża, aby psy go nie poczuły po zapachu, gdy będzie nocą wchodził do willi, aby zabić Schoenebecka.

Okazuje się jednak, że ta jedna skarpetka z wyciętym znakiem, którą znaleziono u Goebena, różni się znacznie objętością od skarpetek Schoenebecka, że zatem Goeben prawdopodobnie wymyślił sobie tę historyę.

Co do psa stwierdzono, że ten nieraz nocował w pokoju Schoenebeckowej, a więc nie ma podstawy do przypuszczenia, żeby ona go właśnie specyalnie usunęła w noc morderczą.

Proces trwa dalej. Wobec zeznań kolegów Goebena, komisarza krymin. policyi Wannowskiego i innych świadków uwolnienie pani Schoenebeckowej uchodzi za pewne.

Z KRAJU.

Z Tarnowa. *Posiedzenie Rady miejsk. — Bank rękodzielniczy. — Matura.* We czwartek ubiegłego tygodnia odbyło się pod przew. burmistrza dra Tertila posiedzenie Rady miejskiej, na którem, po załatwieniu wielu spraw drobniejszych, zajęła się Rada sprawą elektrowni i tramwaju, w szczególności uchwalono rozpisać konkurs na posady kierownika elektrowni i tramwaju z płacą roczną 6000 kor. inżyniera i werkmistrza z płacą roczną 3600 kor. i t. d.

Następnie uchwaliła Rada jednomyślnie wydzielić na mający się założyć „Park Jordana" 13 morgów gruntu z laskiem na t. zw. Piaskowej górze i oddać komitetowi obywatelskiemu zaoszczędzoną kwotę 3 tysiące 200 kor., przeznaczoną swego czasu na Park ludowy. W ślad za tą uchwałą wystąpił dr Merz z wnioskiem, by dla mieszkańców innych dzielnic założyć podobne parki. Sprawa ta wywołała obszerną dyskusyę, w której zabierali głos ases. Szatko, Margulies i inni, poczem wniosek dra Merza odesłano do magistratu, celem wygotowania planów i przedłożenia ewentualnych wniosków co do zakupna gruntów na ten cel.

Z inicyatywy tutejszego Koła T. S. L. założonym został w Tarnowie Bank rękodzielniczy, którego statut tutejszy sąd obwodowy, jako handlowy, onegdaj zatwierdził.

Przy rozprawie budżetowej uchwaliła Rada miasta udzielić instytucyi tej bezprocentową 10-letnią pożyczkę w kwocie 1000 kor. rocznie, płatną w następnych 10 latach również po 1000 kor. rocznie. — Statut gwarantuje Radzie miejskiej za to jedno miejsce w Radzie nadzorczej, na które też Rada desygnowała burmistrza dra Tertila.

Egzamin dojrzałości w c. k. szkole realnej w Tarnowie odbył się pod przewodnictwem p. Bronisława Gustawicza, dyrektora c. k. szkoły realnej w Żywcu.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Adamowski Maryan, Chojnowski Stanisław, Czeżowski Maryan, Dumler Artur, Frühman Schabse (z odzn.), Krumholz Fryderyk, Lachmayer Zygmunt (z odzn.), Löffelholz Juda, Mutuszewski Alfred, Mroczkowski Adolf (z odzn.), Olszewski Kazimierz (z odznacz.), Pazdro Bronisław, Próchnicki Stanisław (z odzn.), Pych Emil, Siegler Henryk (z odzn.), Stachiewicz Sylwester, Steindling Izaak (z odzn.), Weichselbaum Hersch, Wildman Emanuel (z odzn.), Wójcicki Franciszek (z odzn.), Wrotniak Eugeniusz, Zdziarski Jan.

Jednego ucznia publicznego reprobowano na pół roku.

Z Białej. Dnia 16 bm. szalała znowu w tutejszej okolicy okropna burza. W Kozach uderzył piorun w dom majstra murarskiego Hoinkesa. — W pokoju znajdowała się żona tegoż z trojgiem dzieci. Matka została na miejscu zabitą, podczas gdy dzieci, którym włosy i suknie zaczęły się palić, zostały uratowane. Cały dom wraz z jedną krową i trochę drobiu spalił się do szczętu. Drugi piorun uderzył w Bujakowie w stodołę pełną zapasów i narzędzi gospodarczych, którą obrócił w perzynę.

Gospodarz i dostawca piasku, Chrobak, ze Straconki, pił dnia 15 bm. z czterema młodymi ludźmi w restauracyi w Lipniku. Około pół do 11 w nocy idąc przez most na Au w ul. ratuszowej w Białej, został przez swych towarzyszy, Jana Przygodę z Bulowic, Jana Lachetę z Wędzin, Franciszka Kubica z Buczkowic i Jana Krpeca, którego niedawno temu uwolniono z aresztu sądu obwodowego w Cieszynie, napadnięty i obrabowany. Rabusie wyrwawszy mu zegarek i pugilares, w którym znajdowało się 12 kor., uciekli. Dotychczas aresztowano tylko Przygodę.

Śniegi w Zakopanem. Ciepłota, dochodząca onegdaj do 35 stopni C. spadła wczoraj do 4 stopni. Wielkie śniegi pokryły Tatry, dochodząc aż do regli.

Ostatnie chwile skazańców.

Znany pisarz rosyjski W. Korolenko zebrał w „Rusk. Wied." szereg autentycznych materyałów, listów i opowiadań, malujących nastroje, jakie przeżywają skazani na śmierć.

Dokumenty te działają przygnębiająco prostotą swoją.

W pierwszych dniach skazani czują się dobrze, ujawniają nawet pewną wesołość. Po upływie jednak pewnego czasu, opanowywać ich zaczyna niepokój.

„Liczyć trzeba życie na minuty, ono już krótkie!" — pisze jeden ze skazańców, przepędzających widocznie ostatnie dni w samotności.

„Piszę w tej chwili list ten i boję się, że oto lada chwila otworzą się drzwi celi i nie dokończę go. Jakże strasznie czuję się w tej złowieszczej ciszy! Lada najlżejszy szmer wywołuje przyspieszone bicie serca... Drzwi skrzypnęły... Nie, to na dole. I znowu zaczynam pisać. Na korytarzu rozległy się kroki, biegnę znowu do drzwi. Nie, znowu fałszywa trwoga: to kroki dozorcy! Straszna, martwa cisza dławi mnie. Duszno mi. Głowa mi cięży i opada bezwładnie na poduszkę. — A list jednak skończyć trzeba. O czem to chciałem pisać? Ach? o życiu! Smieszne, nieprawda, mówić o życiu, gdy tu koło ciebie śmierć. Tak, ona nie daleko odemnie. Czuję na sobie zimny oddech jej, straszne widmo jej nie odstępuje mnie ani na chwilę... Wstajesz rano i jak dziecko radujesz się, że jeszcze żyjesz, że cały dzień jeszcze rozkoszować się możesz życiem. Ale za to noc! Ile mąk ona przynosi, opisać trudno.. Ale czas kończyć: godzina 2 w nocy. Można zasnąć i być spokojnym: dziś już po mnie nie przyjadą..."

„Dawno już nie pisałem do was — czytamy w liście innego skazańca. — Fantazyowałem ciągle, nic jednak wymyślić nie mogę chorym mózgiem moim. Za chwilę położę się w strasznej nieświadomości i to strasznie mnie męczy. Dwa miesiące upływają, jak mnie skazali i ciągle mnie jeszcze nie wieszają. Na co mnie tak szanują? — Może się nademną naigrawają? Może chcą, żebym każdą noc spędzał w oczekiwaniu śmierci?"

Na gruncie tym dojrzewają myśli o samobójstwie.

Skazańcy wybierają przedewszystkiem śmierć dobrowolną, „kiedy sam zechce" i jeżeli można, to powinna ona być inna, nie ta, którą wyznaczy im sąd ludzki. W ciągu roku, objętego sprawozdaniem, jeden ze skazańców zażył strychniny i skończył życie w strasznych męczarniach. Drugi pchnął się nożem w serce. W trzecim wypadku pchnięcie nożem nie było śmiertelne; inny jeszcze poprzecinał sobie żyły szkłem. Było także kilka wypadków otrucia, ale nie śmiertelnych.

Usiłowane samobójstwa te dokonywane bywają zwykle w oczach swoich towarzyszy. „Smierć J-wa — czytamy w jednym z listów — wywarła na mnie straszne wrażenie. Olbrzymia siła woli, wstrząsający obraz śmierci. Przed śmiercią był wesół, palił papierosy, rozmawiał, śmiał się. — Wzburzenia nie okazywał wcale. Potem wymacał serce przyłożył nóż jedną ręką, a drugą uderzył: raz! dwa!... A potem powiedział: „Ot, teraz dobrze! Wyjmijcie!" I zaczął charczeć i skonał, nie wydawszy ani jednego jęku".

A oto obrazek inny, ze sceny ostatniego pożegnania.

„Wysokiego wzrostu, z chorobliwą żółtą cerą i gorączkowo błyszczącemi oczyma, stał przy kracie, za którą były dwie kobiety. Jedna zgarbiona, owinięta w chustkę, płakała nieustannie i wycierała oczy końcem chustki. Druga nie płakała wcale; oczy miała rozpalone i suche. To była matka. Nie spuszczała oczu z syna, słów jednak dla niego brakło jej. Takich słów, któreby wzruszyły, złagodziły, pocieszyły, słów, które byłyby na miejscu.

— Jakże się teraz czujesz? — pytała mimoto troskliwie. — Jak zdrowie twoje?

— Co, zdrowie?.. powieszą niedługo — odpowiedział ochrypłym głosem syn i usiłował roześmiać się. Śmiech jednak ugrzązł w gardle. Nastało znowu milczenie.

— A sny straszne miewasz? — pyta z kolei staruszka.

— Oj, tak, śnią się rozmaite straszne rzeczy! — odpowiedział w zamyśleniu, a po chwili, jakby budząc się, przemówił już żywiej: — Tam u mnie marynarka została... Trzebaby ją sprzedać...

Zaczęli mówić o marynarce i oboje z radością pochwycili temat, tak nie licujący z owym głównym, który ich zajmował. Pożegnanie rychło się skończyło"...

I pomyśleć, że podobne sceny rozgrywają się dzisiaj codziennie!

Naokoło sceny i estrady.

Uroczysty obchód ku czci Chopina — urządzony staraniem Rady miasta Krakowa i Tow. muzycznego w teatrze miejskim odbył się wczoraj wobec publiczności zaproszonej. Układ programu i wielka staranność w wykonaniu, cechowały tę piękną uroczystość. Dyrektor Nowowiejski kierował prawie całym programem, orkiestrą pułku 100 wzmocnioną siłami amatorskiemi i chórami mięszanemi.

Uwertura Elsnera, poszła na początek, a wybór był bardzo trafnym, gdyż utwór nauczyciela naszego Chopina, dał wyobrażenie o pojęciach i aspiracyach muzycznych Warszawy z owych czasów. Niezmierzony odskok młodocianych utworów Chopina od sfery twórczej poczciwego Elsnera, jest jednym z niezliczonych dowodów niezależności prawdziwego geniusza.

Numerem drugim programu było przemówienie prof. Krzymuskiego, prezesa Towarzystwa. Mowa ta, świetna pod względem języka, miała tę wielką zaletę, że była nie tylko pełną ciepła, ale odznaczała się chwilami gorącem uniesieniem. Pogląd na nieśmiertelną twórczość Chopina miał tło szerokie, a mowca umiał wypowiedzieć wiele głębokich myśli, bez najmniejszej rozwlekłości.

Z kolei wykonały chóry mięszane z towarzyszeniem orkiestry kantatę Noskowskiego „Nad Utratą", skomponowaną na uroczystość odsłonięcia pomnika Chopina w Żelazowej Woli.

Kantata znacznie ucierpiała z przyczyny chwiejności chóru żeńskiego, czemu oczywiście winne są tylko nasze panie.

Fantazya Chopina na fortepian z towarzyszeniem orkiestry była pierwszym numerem, gdzie miał przemówić Chopin. Niestety nie przemówił, albowiem p. Lalewicz, nie dopuścił go do słowa, bezdusznem wykonaniem tego utworu.

W drugiej części programu słyszeliśmy nowy utwór Wł. Żeleńskiego tj. parafrazę na preludium c-moll i na środkowy epizod z fantazyi f-moll Chopina. Kompozycya ta, pełna świeżości i prawdziwego polotu — zyska jeszcze przy znacznie skróconem zakończeniu. Utworem kierował osobiście czcigodny autor.

Uroczystość zakończył wspaniały koncert f-moll Chopina.

P. Lalewicz znacznie lepiej go wykonał, aniżeli fantazyę. W pierwszej części bardzo przyzwoicie zagranej, lepiej unikać sztuczek kantylenowych, a za to wnikać więcej w głąb i istotę kantyleny. Część środkowa wypadła wcale ładnie; w trzeciej części tempo było o wiele za szybkie, wskutek czego, śliczne szczegóły przemknęły niespostrzeżenie. Podnieść należy wyborną dyrekcyę dyr. Nowowiejskiego, w orkiestralnym akompaniamencie. *Poraj.*

Z teatru miejskiego. W Offenbacha „Pięknej Helenie" wezmą dziś udział pani Miłowska w roli tytułowej, Parysem będzie p. Dobosz. Jest to jego popisowa rola. Kalchasem będzie p. Zaremba, Menelausem p. Berski. Orestem panna Brzeska, wrzącym Achillesem p. Paszkowski, Agamemnonem p. Kalinowski. — We środę po raz trzeci w tym sezonie ciesząca się wielkiem powodzeniem węgierska operetka „Manewry jesienne". — We czwartek prześliczna, pełna nastroju opera japońska: „Madame Butterfly" z panną Dębicką, Lachowską, pp. Drzewieckim, Okońskim i Tarnawskim. — W piątek po raz pierwszy niegrana jeszcze w Krakowie chorwacka operetka „Baron Trenk" z panią Miłowską, Kasprowiczową, Kliszewską, pp. Kuligowskim (rola tytułowa), Zarembą i Solnickim w głównych rolach. — W sobotę opera Gounoda: „Faust" z panią St. Korwin-Szymanowską, Brzeską, Kasprowiczową, pp. Drzewieckim, Tarnawskim, Okońskim i Jelińskim. — W niedzielę po południu po cenach zniżonych zabawna operetka Lehara: „Druciarz" z panem Zarembą w roli Pfefferkorna. — W niedzielę wieczorem po raz trzeci i przedostatni „Madame Butterfly" z panną Dębicką. — W poniedziałek powtórzenie „Barona Trenka".

Z teatru ludowego. Dziś po raz czwarty głośna sztuka K. Królińskiego „Sufrażystki" z p. Józefem Żelawskim art. teatru miejskiego w roli Lewickiego. Następne przedstawienie tej sztuki w przyszłym tygodniu. — Przy ulicy Rajskiej dziś „Kabaret krakowski", który wypełnił w sobotę i w niedzielę teatr po brzegi. We środę, czwartek i piątek, przedstawienia „Kabaretu" dane będą w Parku krakowskim ze zupełnie zmienionym programem. Odbywają się próby z widowiska fantastycznego „Maciek królem". Jest to sztuka dla dzieci i młodzieży szkolnej. Na obchody grunwaldzkie przygotowuje dyrekcya kilka sztuk; między innemi „Jadwigę" Szujskiego; „Grunwald" Friedberga; „Kiejstuta" i „Braci Lerche" A. Asnyka; „Kościuszkę pod Racławicami" Anczyca i „Przekupkę warszawską" Bełcikowskiego.

„Momus warszawski". Wczoraj na trzeciem przedstawieniu zdobyli już Momusiacy Kraków prawdziwym swym humorem. Wesoło było, publiczność nasza oryentowała się i w wielu momentach łączyła się ze sceną. — Dyr. Pawłowski wybornie usposobiony sypał dowcipami pod adresem znanych osobistości, będących na sali. — Artyści z niezrównaną Borowską na czele, Dorée, Millerem, Kadenem i Mal-

kowskim dorzucali na „bis“ nowe nieznane utwory. Program obecny będzie jeszcze do czwartku, a we czwartek zapowiada dyrekcya premierę.

Repertuar teatru miejskiego

Opera i operetka.

Sroda: „Manewry jesienne“ operetka.
Czwartek: „Madame Butterfly“ opera.
Piątek: „Baron Trenk“ operetka.
Sobota: „Faust“ opera.

Repertuar teatru ludowego

W Parku Krakowskim:

Wtorek: „Sufrażystki“.
Sroda: „Kabaret“.

W Parku:	Na Rajskiej:
Czwartek: „Kabaret“.	Występy A. Zawadzkiego.
Piątek: „Kabaret“.	Występy A. Zawadzkiego.
Sobota: „Maciek królem“.	Występy A. Zawadzkiego.

Kronika grunwaldzka.

„Związek Sokoli“ zawiadamia wszystkie gniazda i Wydziały okręgowe, że po porozumieniu się z Zarządem kolejowym odnośnie do pociągów, którymi druhowie na Zlot krakowski jechać będą jak i o połączonych z tymi pociągami udogodnieniach i zniżkach wyda wkrótce szczegółowe instrukcye.

Z dotychczasowych zgłoszeń zauważył Związek, że bardzo mało druhów żąda wyżywienia w Krakowie sposobem przez Związek postanowionym po dokładnem rozważeniu sprawy. Związek zwraca uwagę tych druhów, którzy liczą na możliwość wyżywienia się w Krakowie w restauracyach, że mogą doznać przykrych zawodów.

Każdy uczestnik Zlotu obowiązany jest nabyć kartę uczestnictwa czyli legitymacyjną przez swoje gniazdo za 1 koronę bez względu na to czy bierze udział w ćwiczeniach (karta czerwona), czy nie (karta biała). Karta upoważnia do korzystania ze wspólnych kwater, do wstępu na ćwiczenia na oznaczone miejsca stojące i do wstępu na bezpłatne zebrania i t. p. Będzie także legitymacyą do pociągów.

Komitet Wystawy pamiątek z epoki Władysława Jagiełły odbył posiedzenie d. 17-go b. m. Przew. dr St. Tomkowicz zdawał sprawę z dotychczasowych czynności i prac przygotowawczych, przyczem zaznaczył, że Wystawa, o ile ograniczy się do czasów panowania Jagiełły, z natury rzeczy bardzo wielkich rozmiarów mieć nie może, jednakże już dziś da się przewidzieć, że pomieści w swoich ramach wiele cennych i zajmujących historycznych zabytków. Znacznej liczby pięknych i pamiątkowych przedmiotów dostarczą skarbce krakowskich kościołów i klasztorów, tudzież niektóre ze zbiorów naszych publicznych. Ze zbiorami zamiejscowymi nawiązana jest korespondencya. Silne szafy i gabloty na rzeczy kosztowniejsze już są gotowe. Gromadzenie przedmiotów rozpocznie się w dniach najbliższych. Po dyskusyi, w której udział wzięli: ks. kan. Krupiński, dr F. Kopera, L. Lepszy, dr J. Muczkowski, A. Chmiel, dr M. Gumowski i inni, po rozdzieleniu prac między członków komitetu, zajmował się wkońcu komitet sprawą dekoracyi wewnętrznej budynku wystawowego i w tym celu postanowił zaprosić do współdziału znanego artystę, p. St. Maszkowskiego. Wystawa otwartą zostanie najdalej z początkiem lipca.

„Straż polska“ zachęcona powodzeniem, jakie odniosły dwie wycieczki, urządzone przez nią w celu sypania Kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach — postanowiła skorzystać z wielkiego zjazdu osób z pod obcych zaborów i dać im sposobność w czasie głównych uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, również wziąć udział w sypaniu tego pomnika wdzięczności narodowej. Poparcie, jakiego doznała w tej sprawie „Straż polska“ od wszystkich warstw naszego społeczeństwa, pozwala przypuszczać, że wycieczki, urządzone w dni grunwaldzkie, cieszyć się będą szerokiem powodzeniem i sypanie Kopca zamienią w uroczystość ogólnie narodową, już przez to samo, że wszystkie zabory połączą się w tej zbożnej pracy.

Krak. Tow. Ośw. ludowej urządza wykłady o Grunwaldzie z obrazami świetlnymi codziennie między godz. 5—6 po południu w sali Muzeum Techn. Przem. Wstęp 10 hal.

Co słychać w mieście?

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w piątek 24 b. m. Na porządku dziennym prócz innych spraw znajduje się również budżet miasta Krakowa na rok 1910.

Pierwsze losowanie dzieł sztuki w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych odbędzie się w dniu św. Piotra i Pawła, t. j. 29 b. m.

Wybór dzieci do Rabki i rozdawanie kart przyjęcia do kolonii odbędzie się we środę 22 b. m. o godzinie 5 po południu w szkole męskiej na Smoleńsku.

Zgromadzenie banmistrzów kolejowych odbyło się w niedzielę w hotelu Bristol w Krakowie przy udziale licznych uczestników z zachodniej Galicyi. P. Janoszek z Podłęża zdał sprawę z deputacyi, wysłanej do dyrekcyi kolei w sprawie polepszenia bytu banmistrzów. Deputacyi przyrzeczono poparcie żądań. Uchwalono po dyskusyi rezolucye, wzywające ministerstwo kolei, aby przy reorganizacyi służby kolejowej postawiło banmistrzów w wyższej klasie rangi.

Dla czeladników. Wydział krajowy ogłasza konkurs do losowania czterech premij z fundacyi ś. p. W. Ponińskiego dla chrześc. **czeladników rzemieślniczych**. Premie wynoszą 1500 kor., 1275 koron, 1020 kor., 765 kor.

Czeladnicy, chcący wziąć udział w losowaniu, winni do 5 lipca wnieść prośbę do Wydziału krajowego.

Warunki losowania mogą interesowani przejrzeć w redakcyi „Nowin“.

Dzień przeciwgruźliczy urządza Sekcya pań krak. Tow. walki z gruźlicą w niedzielę 26 b. m., a w razie niepogody 29 b. m. W dzień ten w kilkunastu miejscach staną na ulicach i placach stoliki, przy których uproszone panie kwestować będą na rzecz „półkolonij“, t. j. wysyłania dziatwy zdrowej, ale na zakażenie gruźlicą narażonej, na całe dni na świeże powietrze. Podobna kwesta dostarcza olbrzymim szpitalom londyńskim głównego źródła utrzymania: raz w rok w „Sobotę szpitalną“ urządzona na ulicach miasta składka przynosi szpitalom tamtejszym kilkakroć funtów szterlingów. O tem oczywiście ubogie nasze społeczeństwo nie może i marzyć, niemniej może się zebrać poważna kwota, byleby każdy przechodzień przyczynił się do składki jakąś, choćby groszową ofiarą.

Z dziedziny przemysłu krajowego. W Krakowie powstało nowe, a w naszych warunkach ważne przedsiębiorstwo przemysłowe. W Dębnikach założyli pp. architekt K. Przyłuski i A. Wąsowicz fabrykę wyrobów cementowych pod firmą „Lapis“. Wyrabia ona dotychczas przeważnie cegłę cementową i wapienną, lecz równocześnie przyjmuje także zamówienia na inne wytwory z tego materyału np. na obramowania drzwi i okien, na wszystkie części fasad, dalej na stopnie, podesty, płyty stropowe, kamienie graniczne, cembrowiny i t. p.

Komisya organizacyjna „Jedności“, polskiego stow. słuchaczek U. J. urządza w niedzielę 26 b. m. wycieczkę do Wiśnicza pod kier. prof. Bujwida, celem zwiedzenia zamku i więzień wiśnickich. Koszta wycieczki wynoszą 1 kor. 80 hal. Zgłoszenia w godzinach dyżurów, codziennie od 3—4 w sali 33 „Coll. Nov.“

Brutalność rzeźników. Nie bywałe oburzenie na rzeźników wywołało dzisiaj rano zajście w jatkach dominikańskich, które dowodzi, do jakiego zuchwalstwa posuwają się niektórzy handlarze mięsa. Nie dość, że podnoszą z dnia na dzień ceny mięsa, nie oglądając się na cennik, ale uważają się jeszcze za pewnego rodzaju dobroczyńców względem kupujących, którzy — według ich mniemania — powinni przyjmować wszelkie ochłapy z podziękowaniem, o czem świadczy dzisiejsze zajście.

Służąca, Zofia Stolarzówna kupowała w jednej z jatek mięso, a kiedy wbrew jej żądaniu dano jej rożne ochłapy i kości, zamiast porządnego mięsa, gdy ona tego nie chciała przyjąć, rzucił się na nią kilku drabów i poczęło okładać pięściami. Pobili ją tak dotkliwie, że służąca z posiniałą od uderzeń twarzą i podbitem okiem musiała zwrócić się na Pogotowie o pomoc lekarską.

Zaznaczając, że sprawa ta oprze się o sąd, zapytujemy odpowiednie czynniki, czy niema sposobu hamowania podobnej brutalności rzeźników, bo zajście dzisiejsze nie jest pierwsze.

Handel pierścionkami. Pomimo naszych ostrzeżeń przed ulicznymi handlarzami pierścionków jest jeszcze wielu naiwnych, którzy padają ofiarą oszustów, kupując bezwartościowe bakwanowe pierścionki za złote. W ostatnich dniach aresztowano za podobną sprzedaż Jakóba Hołotę na Grzegórzkach, Józefa Spyrcińskiego na Podgórzu i znaną z tego handlu Rozalię Friedmann, która co kilka dni dostaje się do kozy za taki handel.

Zmarł w drodze do szpitala. Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj wieczór na ulicę Szeroką l. 19 do ciężko chorego wyrobnika, 46 letniego Marcina Pałączka. Zabrano go do karetki, aby przewieźć do szpitala, chory jednakże zmarł w drodze do szpitala.

Nieszczęśliwe żony. Wczoraj opatrywało Pogotowie dwie nieszczęśliwe żony, które padły ofiarą mężowskiej złości i brutalności. Po południu koło godz. 5 zawezwano Pogotowie na ul. Gazową l. 3. Leżała tam 47-letnia Marya Bator bez przytomności, pobita ciężko ławką przez męża, wyrobnika. Stan jej był tak niebezpieczny, że musiano ją odwieźć do szpitala. Wieczorem zaś koło godz. 10 zjawiła się na stacyi ratunkowej Marya Bernadzik, taksamo ciężko przez męża pobita. Twarz jej przedstawiała jedną krwawą maskę. Niema co mówić, mili mężowie, co się tak z żonami obchodzą.

Przy otwieraniu butelki z wodą mineralną zranił sobie wskutek pęknięcia flaszki niebezpiecznie rękę subjekt od Wentzla w Rynku, Seweryn Łabentowicz. Opatrzyło go Pogotowie.

Temperatura a temperament. Nagła zmiana temperatury oddziałała wczoraj także w nagły sposób na temperamenty i to na szeroką skalę. Biedne ludziska nie mogli zoryentować się, czy to lato czy jesień i czy nagła zmiana ciepłoty znajduje przyczynę w nich czy poza nimi. To też pito i bito się na „rozgrzywkę“ i to za dnia. Pierwszeństwo w awanturach zdobył Mały Rynek, gdzie 33-letni pijany Józef Szewczyk szukał okazyi, aby się rozgrzać, miotając się i wymachując rękami. Policyant tłómaczył mu wprawdzie, że to nie boisko footballowe, ale ten nie robił sobie nic z tego, więc musiano go wsadzić do dorożki i odwieźć „pod telegraf“. Również 33-letnia Józefa Dębska z Zebrzydowic rozgrzała się czarną z rumem tak festnie, że położyła się na M. Rynku. Pomysłowiej zabawiali się na ul. Długiej niejaki Piotr Oprych ze St. Józefim, którzy widocznie także dla rozgrzania się wymierzali sobie nawzajem siarczyste policzki, w czem jednak (zbytecznie) przeszkodził im policyant. Także na miłość wpłynęła temperatura ochładzająco, o czem przekonał się jeden z „synów Marsa“. Przyszedł on na wesołą zabawę do jednej z „cór Ewy“, 19-letniej Antoniny Zabada, która jednak okazała się dla niego nieczułą, za co pchnął ją bagnetem. Zranioną odwiozło pogotowie do szpitala, a żołnierza aresztowano i odstawiono na odwach. Zmiana ciepłoty wpłynęła jednakowoż dodatnio na handel zarzutkami i to po zniżonych cenach. Handlarze Józefa Podgórna i Feliks Walenty dostali się jednak zaraz do kozy.

Zakazane amory. Wczoraj wieczorem przyjechał do Krakowa z Królestwa Polskiego urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej pan Konstanty C. Przyjechał, żeby się zabawić wesoło, pohulać trochę, pewny, że nikt o tem żonie nie doniesie, bo go w Krakowie nikt nie zna. A miał szczęście. Zaledwie wstąpił do Rosenstocka, znanej nocnej knajpy w Krakowie, spotkał siedzące tam samotne dziewczynki, nieszczególnie ładne, ale dobrze zbudowane i nie od tego, aby się zabawić, gdy można. — Przysiadł się tedy do nich, „fundnął“ jeden koniak, drugi, ciepło mu się zrobiło, zaczął się coraz bardziej do podwik umizgać, a podwiki „nie od tego“, popijały z nim razem, ściskały go czule za ręce, gdy zaś kolejarzowi zaczęło się dwoić w oczach, frunęły z knajpy. Pan C. coś jeszcze do nich mówił, aż spostrzegł, że ich niema. To go trochę przyprowadziło do przytomności. Napił się sodowej wody i do cna otrzeźwiał. Trochę mu się zrobiło głupio, że podwiki odeń uciekły, więc zawołał: płacić! Ba, w tejże chwili zobaczył jednak, że sprytne podwiki zabrały mu z kieszeni 56 rubli i zostawiły zaledwie kilka szóstek. Nie było rady. Zwrócił się do ajenta policyjnego z prośbą o pomoc w odszukaniu onych podwik, a sam poszedł na planty i czekał na najbliższy pociąg do Królestwa, rozmyślając, że zakazane amory nikomu nigdy nie wychodzą na dobre.

Wesołe owe podwiki aresztował jednak za chwilę ajent pol. Słoninka. Są to znane „wesołe“ panienki Antonina Dobosz i Marya Grzesicka. Odstawiono je pod telegraf, ale pieniędzy przy nich nie znaleziono.

Panama na pijanej głowie. Pan R. — nazwiska nie wymieniamy, żeby go nie smucić — podchmielił sobie wczoraj u Hawełki tak, że nie wiedział sam, kiedy wyszedł z „pod palmy“. Zdumiał się więc niemało, kiedy o świcie znalazł się — u Rosenstocka, bo w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, skąd się tam wziął i jak tam doszedł. Żeby sobie to uprzytomnić „fundnął“ sobie czarną kawę jedną i drugą, a gdy już uczuł, że całkiem pewnie stoi na własnych pedałach, zabrał się do wyjścia. Ba, ale spostrzegł, że niema swojej panamy, swojego kochanego kapelusza, który mu żona przed dwoma dopiero dniami za 40 koron kupiła na imieniny. Gdzie się panama podziała? Pan R. zrobił alarm wśród gości, następnie wymyślał kelnera, twierdząc, że mu panamę u Rosenstocka skradziono. Nie pomogły jednak awantury, kapelusz się nie znalazł. Ciepło się panu R. zrobiło. Co żona powie, gdy on wróci bez panamy? Oprzytomniał zupełnie i zaczął przebiegać w myśli całą drogę od Hawełki do Rosenstocka. Powoli, powoli, przypomniał sobie, że w drodze do Rosenstocka siadł na plantach na ławce, że go tam sen zmorzył i że dopiero potem poszedł dalej. I przypomniał sobie wreszcie, że — panamy już nie miał, gdy przyszedł do Rosenstocka. Zgubił ją na plantach na ławce.

Pan R. nie wrócił już do domu, aż w południe. Przyszedł z — nową panamą.

Z Podgórza. *Festyn* niedzielny, który ściągnął mnogie tłumy publiczności, powiódł się znakomicie. Wesoła zabawa przeciągnęła się do późna wieczór przy dźwiękach muzyki 93 p. p. Nadzwyczajnem powodzeniem cieszyła się loterya i koło szczęścia — w czem nic dziwnego, bo fanty były piękne i cenne, a Podgórzanki urocze. Wielkie uznanie zyskała sobie również „Polonia“, klub sportowy, za pentatlon, który dowiódł, jak bardzo potrzebny był w Podgórzu taki klub sportowy i jakie obecnie przynosi korzyści swoim członkom przez ćwiczenia gimnastyczne. Nie udało się tylko znowu uczniowi Salomonowi ze zlotem na swoim spadochronie. Wobec więc dotychczasowych nieudałych prób najmłodszego „awiatora“ życzymy mu zaprzestania publicznych występów w jego własnym interesie.

Nożem w plecy został ugodzony w sobotę podczas awantury 21-letni robotnik Józef Sikora. Poważnie rannemu udzielił pomocy lekarskiej dr Smorągiewicz. Nożowiec zbiegł.

O kradzieży biżuteryi na przeszło 300 kor. doniósł policyi poszkodowany Schulem Buksmann. Za sprawcami rozpoczęto śledztwo.

Za pijaństwo i bójki aresztowano w sobotę i niedzielę wielu znanych policyi pijaków i awanturników, pomiędzy którymi przedewszystkiem odznaczyli się w walce na noże: 19-letni W. Sadowiński i 17-letni St. Miętka.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +12 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +17.0°C.

Z kroniki żałobnej.

Leon Wincenty Puchalski, oficyalista, zmarł w Krakowie, przeżywszy 72 lat.

Józefa z Dąbskich Dąbrowska, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 53 roku życia w Krakowie.

Marya ze Stypułów Buczakowa, obywatelka gminy Łobzów, zmarła w 62 roku życia w Łobzowie.

Z SALI SĄDOWEJ.

Oszukańcza kryda handlarzy skór.

W ciągu wczorajszej rozprawy przeciw Buchbinderowi, Infeldom i Spirom przesłuchano wszystkich oskarżonych. Trzej główni oskarżeni tłomaczyli się, że przyczyną ich upadłości była nagła zniżka cen skóry i zarwanie ich przez odbiorców. Stan czynny majątku Dawida Infelda przewyższał stan bierny, jak stwierdzono na rozprawie. Henryk Infeld zeznał, że objął sklep jako słuchacz uniwersytetu bez centa, ale sami wierzyciele do tego go nakłonili. Nie dał on się fantować, ale zgłosił konkurs, wierzyciele jednak odstąpili od konkursu. Perlberger zeznał, że zaskarżył nagle weksle Infeldów, bo słyszał o ich upadłości. Spirowie podali, że pretensye ich są prawdziwe. Rozprawa toczy się dalej.

Amant i aktoreczka.

Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Trzaskowskiego odbyła się dziś rozprawa, stanowiąca epilog głośnej w Krakowie afery byłej artystki teatru lud. p. Orleńskiej z artystą teatru miejskiego p. Żelawskim. Rozprawa, obfitująca w komiczne epizody, zakończyła się dopiero po godz. 2 w południe. Na podstawie wyników rozprawy trybunał skazał p. Żelawskiego na trzy tygodnie aresztu, zamienionego na grzywnę w kwocie 420 kor.

Prokurator dr Ajdukiewicz zgłosił zażalenie nieważności z powodu uwolnienia p. Żelawskiego od zbrodni gwałtu publicznego, zastępca p. Orleńskiej adw. dr Heski zażalenie nieważności z powodu zbyt niskiego wymiaru kary, a zasądzony p. Żelawski zażalenie nieważności z powodu zasądzenia.

Telegramy „Nowin“.

Dżuma w gub. grodzieńskiej.

Bielsk (gub. grodzieńska). W okolicach puszczy białowieskiej panuje dżuma syberyjska, na którą już *padło 7000 sztuk zwierząt domowych*. Dżuma zagraża lasom cesarskim, gdzie, jak wiadomo, hodują się żubry. Zarządzono przeciw niej środki zaradcze.

Wydawca Lucyan Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.